Nr. 120. We Lwowie Czwartek d. 28. Maja 1874. **Rok VI.**

DZIENNIK POLSKI

Wychodzi codziennie.

Przedpłata wynosi: we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct.

Z przesyłką pocztową w Państwie Austrjackiem rocznie 22 złr. — półrocznie 11 złr. — kwartalnie 5 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 85 ct.

Z przesyłką pocztową za granicę: do całych Niemiec: rocznie 16 talarów 20 srg., kwartalnie 4 tal. 5 srg. — do Francji i Anglji rocznie 108 franków kwartalnie 27 franków — do Belgji, Włoch Szwajcarji rocznie 80 fr., kwartalnie 20 fr.

Numer pojedynczy kosztuje 8 ct.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują: we Lwowie Biuro administracji „Dziennika Polskiego" przy placu Halickim i Ajencja A. Piątkowskiego plac katedralny, we Wiedniu, w Hamburgu, Frankfurcie n. M., w Berlinie, w Lipsku, Bazylei [Szwajcarja] i Wrocławiu pp. Haasenstein & Vogler, w Wiedniu: F. Löb, R. Mosse.

Ogłoszenia przyjmują się za opłatą 6 ct. od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem (nonpareille) oprócz opłaty stemplowej 30 ct. za każdorazowe umieszczenie.

Listy z pieniądzmi mają być przesyłane franco do Administracji „Dziennika Polskiego".—Listy reklamacyjne nie opieczętowane nie podlegają opłacie

Manuskryptów Redakcja nie zwraca.

Lwów 27. maja.

Potrzeba naglego zapobieżenia skutkom klęski sprawionej wylewem wód w Galicji usuwa chwilowo na bok wszelkie inne kwestje ekonomiczne.

Na pomoc prywatną nie można się oglądać. Kraj różnemi klęskami trapiony nie zdoła się nawet zdobyć na nią, a mała liczba zamożniejszych, jeśli się spiesznie uniesie uczuciem bardzo zresztą godziwej dobroczynności, zaledwo zaradzić zdoła najnaglejszym chwilowym potrzebom.

Cały obowiązek zapobieżenia głodowi, zaniedbaniu uprawy i obsiania nawiedzonych powodzią gruntów, szerzeniu się chorób i całemu szeregowi najsmutniejszych dalszych następstw. spada wśród obecnych stosunków na władze krajowe i państwowe.

Pożyczki zapomogowej, uchwalonej przez Radę państwa w końcu roku zeszłego nie naruszono prawie dotąd dla tego, że kasy zapomogowe okazały się w swej organizacji niepraktycznemi, że całemu ogółowi niedostatków dokuczających różnym klasom społeczeństwa w całej rozległości państwa austrjackiego, skutecznie przyjść w pomoc środkami do dyspozycji rządu zostawionemi nie można było, a żadna wydatniejsza potrzeba jakiejkolwiek miejscowości, zawarta w granicach niezawodnej skuteczności niesionej pomocy, nie występowała nigdzie wyraźnie.

Otóż mamy ją teraz w całej naglącej swej wybitności i nie ma wątpliwości, że odwołanie się do gotowych funduszów, oddanych do rąk rządowych na podobne cele nie może pozostać bez skutku.

Żądanie doraźnej zapomogi bezzwrotnej, tudzież zaliczki zwrotnej na rachunek funduszu krajowego i odpowiedniej pomocy rządowej w sfinansowaniu reszty pożyczki krajowej — zostały już podniesione w Nr. 118 naszego *Dziennika*. Są one niezaprzeczenie konieczne i bardzo naglące.

Ale to tylko jedna strona pomocy, jaką władze winne nieść okolicom poszkodowanym, tycząca się jedynie uchylenia chwilowych następstw klęski. Drugą nierównie ważniejszą stroną jest stanowcze zapobieżenie ponawianiu się klęsk podobnych, które, wydarzając się teraz nader często, nietylko dotknięte okolice w straszne pogrążają nędzy, ale wprawiają nadto w ciągły zamęt finansowe i ekonomiczne stosunki całego kraju. Regulacja rzek i założenie racjonalnego systemu tam, z odpowiedniemi ubezpieczonemi opływami wód, stają się przedmiotem coraz naglejszej wymagalności ekonomicznej.

Im rychlej się do nich weźmiemy, tem rychlej uporządkujemy cały ogół stosunków naszych. Była też sprawa ta już przedmiotem licznych narad i mnogich projektów. — Ustąpiła jednak chwilowo bardziej porywającym umysły sprawom politycznym i niedogodnościom zebrania potrzebnych na to funduszów.

Otóż w tej mierze warto teraz zwrócić całe usiłowanie na zyskanie odpowiedniej zapomogi rządowej. Komitety towarzystw rolniczych powinneby w tej mierze wziąć inicjatywę i wygotować choćby najogólniejszy tylko zarys planu, któryby stać się mógł podstawą traktowania z rządem o wysokość sumy, mającej posłużyć tym celom. Do skutku praca taka doprowadzoną być może tylko przez stowarzyszenie się wszystkich właścicieli gruntów, podlegających powodzi, — których roczne składki służyłyby na umorzenie zaciągniętej pożyczki rządowej i utrzymywanie prac wykonanych; ale jakiekolwiek wyższe kółko inteligentne, czy to Wydział krajowy, czy Sejm, czy nareszcie proponowane przez nas komitety towarzystw rolniczych, powinne zająć się rozpoczęciem wstępnych układów z rządem i powołaniem do życia pomienionego stowarzyszenia.

Wobec widoku smutnych skutków świeżej klęski, wobec zgromadzonego w rękach rządowych gotowego funduszu zapomogowego, z którym nie wie co począć, i wobec panującej w ministerstwie skłonności do zużycia go na drodze podejmowania prac publicznych, których wykonanie podnosząc ogół stosunków ekonomicznych, staje się zarazem źródłem zarobkowania dla zubożałej miejscowej ludności — wszystko to razem wzięte każe poczytywać obecną chwilę za najstosowniejszą do wytężenia w tym kierunku wszelkich usiłowań naszych. Nie dajmy jej przeminąć bezskutecznie.

Kolej żelazna Karola-Ludwika.

Wiedeń 22. maja.

(K. D. P.) Oddawna chodziły głuche wieści, iż familja książąt Sapiehów zamierza przy sposobności ogólnego zgromadzenia akcjonarjuszów galicyjskiej kolei żelaznej Karola Ludwika wysilić się na odzyskanie pozycji, straconej z powodu spraw Herza i Offenheima. W pierwszej chwili, ks. Leon Sapieha zrezygnował z posady prezesa i członka Rady zawiadowczej kolei krakowskiej, motywując rezygnację tę niepodobieństwem pełnienia funkcyj verwaltungsrata obok ważniejszych nierównie czynności marszałka krajowego. Rzecz dziwna, iż książę przekonał się o tej niemożności dopiero po tylu latach, i dopiero w chwili, kiedy już sąd karny wziął w swoje ręce sprawę kolei czerniowieckiej, a nad krakowską niemniej złowrogie fatum ciężyć poczęło. Tymczasem — Herz umarł, stan kolei krakowskiej mimo wszystkiego, co mogło zajść dawniej, jest kwitnącym z natury rzeczy samej, sprawa Offenheima przycichła, i oto stało się w istocie, co przedtem uważano jako pogłoskę niepodobną do prawdy. Sapiehowie zebrali wszystkie akcje, jakie zebrać mogli, odkomenderowali wszystkich swoich oficjalistów i famulusów różnego rodzaju, pewien bank lwowski dał im do dyspozycji nawet depozyta przez inne strony u niego w akcjach kolei Karola Ludwika złożone, i na zgromadzeniu wczorajszem pojawił się ks. Adam Sapieha na czele swojej nadwornej chorągwi, aby stoczyć ostatnią zaciętą walkę. Pierwotnie istniał plan, że w razie, gdyby się udało uzyskać większość głosów, chorągiew nadworna przeprowadzi uchwałę, mocą której zgromadzenie nie przyjmuje rezygnacji księcia marszałka. Był to plan szalony — całemu światu bowiem znane są stosunki ks. Leona Sapiehy z Herzem i Offenheimem, i książę stał się raz na zawsze niemożliwym w tym kierunku — jedna jeszcze tylko autonomja galicyjska *nolens volens* zostawać musi pod jego opieką. (Statut krajowy powiada, iż monarcha m i a n u j e marszałka, ale nie powiada kto go u s u w a, z usunięciem więc potrzeba na wszelki wypadek zaczekać aż do zebrania się nowego sejmu, albo, do utraty mandatu N. B. w tym wypadku, jeżeli marszałek sam nie zrezygnuje. *P. R.)* Zaniechano przeto rehabilitacji zamierzonej, tem bardziej, gdy partji Sapiehów udało się zebrać tylko 352 głosów przeciw 851 innym. Takt i roztropność nakazywały zachować się przynajmniej przyzwoicie, aby w niemieckiem mieście, i w zgromadzeniu w znacznej części z Niemców złożonem, nie kompromitować resztek świetności imienia. Tymczasem inaczej się stało. Wzięto sobie do pomocy niejakiego Kubenika, adwokata pokątnego wiedeńskiego, i puszczono go na pierwszy ogień. P. Kubenik zaczął od krytykowania zarządu kolei w r. 1873, nie dbając bynajmniej o to, iż na czele tego zarządu przez trzy kwartały stał ks. Leon Sapieha. Między innemi podniósł zarzut, iż Rada zawiadowcza pobiera aż 10 proc. tantiemy. Na to odpowiedział mu p. Kobek, że przecież on sam (tj. Kubenik, stały wiedeński rzecznik Sapiehów) jeszcze w r. 1866 wniósł i przeprowadził tak wysoką tantiemę. Niezrażony tem p. Kubenik rąbał dalej na oślep gospodarkę Sapiehów, wytykając im nadużycia popełnione przez przekroczenie preliminarza kosztów budowy kolei lwowsko-brodzko-złoczowskiej. Dzisiejszemu zarządowi zaś wytykał to właśnie, co mu przynosi chlubę, tj. zniżenie taryfy przewozu i sprawienie lokomotyw i wagonów, o co swojego czasu energicznie dopominał się p. Banhans. Rzecz łatwa do pojęcia, iż po takiej bałamutnej gadaninie, upadł wniosek p. Kubenika, by Radzie zawiadowczej i dyrekcji odmówić absolutorjum. Uchwalono superdywidendę wynoszącą 3.50 proc. od akcji, i ze względu na dobry stan interesów zakładu, przyznano Radzie zawiadowczej i nadal 10 proc. tantiemy. P. Kubenik próbował jeszcze jednego fortelu, aby dokuczyć większości: zażądał spisu akcyj, na mocy których głosowano. Dyrektor Sochor odparł na to, iż spisy te już zwrócono dotyczącym zakładom i stronom — p. Kubenik zaś wyszedł z sali. Wówczas przystąpiono do wyborów. W tem zabiera głos ks. Adam Sapieha, i ni ztąd ni z owąd, folgując długo tajonej namiętności, oświadcza, iż wie z góry że wybory nie pójdą po jego myśli, iż są ukartowane z góry, iż mniejszość jest teroryzowaną przez większość, która w gruncie ma być mniejszością, i — hała, drała! książę pan wraz z wszystkimi swoimi Simonami *e tutti quanti* wśród głośnego śmiechu obecnych wychodzi z sali. Nawet p. Dąbczański nie poszedł za tym przykładem, ale został wraz z większością akcjonarjuszów galicyjskich i niemieckich; przedsięwzięto tedy wybory. Wybrano ponownie: Włodzimierza hr. Borkowskiego i Kazimierza hr. Krasickiego. Zatwierdzono kooptowanych przez Radę zawiadowczą pp. Ludwika hr. Wodzickiego, barona Simbscher i pana Dienstla. Wzięto do wiadomości, iż rząd na miejsce p. Simonowicza mianował ze swej strony radcą zawiadowczym p. Hasnera. Następnie ukonstytuowała się Rada zawiadowcza. Prezesem kolei wybrany Karol ks. Jabłonowski, wiceprezesami p. Stummer i hr. Krasicki.

Postępowanie ks. Sapiehów nawet w poczciwszych niemieckich kołach wywołało głosy, iż nie godziło się dla nędznego grosza kompromitować się w ten sposób. Prasa skandaliczna pochwyciła atoli ten fakt i pełno w niej opowiadań obrażających nasze uczucie godności narodowej — bo jużci i największemu antagoniście Sapiehów nie może to być miłem, jeżeli n. p. *Tagblatt* z drwinami donosi, iż ks. A. Sapieha zaprosił swoich stronników na objad do Dommayera, a potem wyprawił do nich jakiegoś sługusa z arkuszem subskrypcyjnym i kazał im zapłacić po 12 zł. *par couvert.* Hr. Alfred Potocki nie jest przecież rozrzutnym i nie zawsze idzie na rękę centralistom, a przecież przyjaciele i nieprzyjaciele przyznają mu jednomyślnie, że jest *„ein Cavalier."* Brak taktu ze strony ludzi stojących na świeczniku lub drapiących się na świecznik, szkodzi nietylko im samym, ale pośrednio, ogółowi — dla tego też jedyną rzeczą, jaką może zrobić ogół, jest to, że się wyprze takich niepowołanych przedstawicieli.

(P. R. Dla porównania, przytaczamy tutaj, co o całej tej sprawie pisze *Czas* krakowski, z pewnością nie podejrzany o brak uszanowania dla świetnych imion. Czytamy w nim co następuje:)

W i e d e ń 22. maja.

Dziwne i niespodziankami przeplatane było wczoraj zgromadzenie akcjonarjuszów kolei Karola Ludwika. Szczegóły cyfrowe przyniosą wam dzienniki, tu tylko dodam, że zgodnie z wnioskami Rady zawiadowczej, Zgromadzenie uchwaliło superdiwidenę na każdą akcję po 7 złr. 35 ct.

Zajmującą stroną posiedzenia były liczne, ostre, trywialne wystąpienia p. Kubenika przeciw zarządowi, przeciw uległości ministerstwu, przeciw tantiemie, przeciw zmniejszeniu taryf od przewozu, przeciw zakupieniu lokomotyw, słowem przeciw wszystkiemu, co się działo w ostatnim roku administracyjnym. P. Kubenik jest to indywidualność znana w Wiedniu, nie powiem z jakiej strony. Zadziwiło więc nie jednego, że koło takiej indywidualności grupowało się kilku znaczniejszych panów z Galicji. Nie wszyscy wierzyli w stosunki bezpośrednie tych panów z p. Kubenikiem, aż ostatniem przemówieniem ks. Adamy Sapiehy znikły wątpliwości. Ks. Sapieha mówił jak zwykle w takich przypadkach o pozornej mniejszości, która jest rzeczywistą większością, ale ponieważ w tem Zgromadzeniu niewątpliwa jest większość za Radą zawiadowczą, „my nie mamy co tu robić, i opuszczamy Zgromadzenie." I w ślad za swym mowcą p. Kubenikiem opuścili salę. To opuszczanie zebrań, zaledwie na politycznem polu nadzwyczajnemi okolicznościami usprawiedliwione, przeniesione na Zgromadzenie akcjonarjuszów staje się śmiesznością. Nowość nie lada — akcjonarjusze w mniejszości będący, z wielką godnością drapują się w paltoty, a biorąc parasole pod pachę, wspaniale wychodzą ze sali *der Musikfreunde*, gdzie odbywają się zgromadzenia ogólne.

Co mogło być powodem lub celem tej demonstracji, trudno pojąć. Jesteśmy przyzwyczajeni do niespodzianek z pewnej strony, ale dlaczego tylu karmazynów jej pomogło, dla czego obrali za swego mowcę i chorążego niosącego ich sztandar p. Kubenika? Każdemu przychodziły na usta pytania, dla czego książę Adam Sapieha teraz dopiero występuje z opozycją, skoro od czasu ustąpienia księcia Leona nic się nie zmieniło? Skoro wszystkie krytyki odnosiły się do czasu, w którym książę Leon był prezesem Rady zawiadowczej, więc właściwie były przeciw ks. Leonowi wymierzone? Skoro właśnie ta Rada wynurzyła żal z powodu ustąpienia jego z prezesostwa i kiedy nie było nikogo, którýby nie uznał prawdziwych zasług ks. Leona w sprawie kolei Karola Ludwika położonych? Co miały wreszcie znaczyć słowa ks. Adama Sapieha: „Skoro wiemy, kto będzie wybrany, nie mamy tu co robić." Czy ci panowie mieli swoich kandydatów, nie wiemy; czy między nimi był ks. Leon Sapiehy, wątpimy; boć wiadomo, że złożenie urzędu prezesa Rady zawiadowczej motywował niepodobieństwem pogodzenia obowiązków marszałka krajowego z prezesostwem kolei żelaznej, co niewątpliwie na uznanie zasługuje. Dlatego sądzimy, że książe marszałek był obcy tej całej wyprawie na Wiedeń. (To przypuszczenie cokolwiek nieprawdopodobne; przyp. R. D. P.)

Korespondencje polityczne „Dz. Polskiego."

Londyn 20. maja.

(T. D.) Car wyjeżdżając z Amsterdamu nie przyjął ofiarowanego mu ani statku holenderskiego, ani angielskiego, lecz w imię patrjotyzmu moskiewskiego wsiadł na nastojaszczyj ruskij parochod. Trzech najlepszych pilotów: holenderski, angielski i szkocki było na pokładzie i pomimo tych ostrożności, car osiadł na mieliźnie! Eskortujące eskadry nadbiegły na pomoc i wybawiły wielkość carską z kłopotu przepędzenia całego dnia na nastojaszczym ruskim parosie. Car się śmiał z tego komicznego zdarzenia, które się trafiło pierwszy raz w życiu tak znakomitym pilotom, klepał ich po ramieniu, zapewniając o swej łasce. Mówią, że po opuszczeniu przez cara statku—cała załoga idąc za carskim przykładem, spiła się z rozpaczy do zupełnej nieprzytomności. Anglicy russkich pobili i na tem polu.

Wypadek osadzenia na piasku stał się powodem, że zamiast w Gravesend, gdzie czekały cara angielskie i moskiewskie eskadry i wielkie przygotowania, wylądował on w Duwrze.

Na widok córki, car miał się spłakać jak bóbr— telegramy rozniosły tę tkliwość serca carskiego po Anglji, co carowi zjednało serca Angielek. Dla czego-

---

ZAKRYTE KARTY

Powieść współczesna

w trzech tomach

przez

JANA ZACHARJASIEWICZA.

Tom pierwszy.

(Ciąg dalszy.)

VIII.

Przez kilka następnych dni panowała we dworze Odrzańskim jakaś cisza tajemnicza. Nie była to apatja po przebytych wzruszeniach, nie był to zasłużony wypoczynek po trudach przyjęcia tak licznych gości, ale była cisza jakiegoś tajonego obrachunku.

Pani Elżbieta obliczyła kilka razy wszystkich gości i uśmiechała się do pochlebnego dla niej rezultatu. Tym bowiem razem przybyli nie tylko goście z najbliższego otoczenia, ale przybyli i tacy, o których myślała, że się od niej odwrócili. Nawet okazał się dosyć spory poczet figur zupełnie jej dotąd nieznanych, z czego była mocno zadowoloną. Nowy ten materjał pokrywał skutecznie okazujące się tu i owdzie braki i obiecywał domowi nowe posiłki. Obliczyła także konsumcję indyków, sarn, kapłonów, kompotów, win i herbaty i ten bilans wywołał na jej twarz uśmiech zadowolenia. Materjalnej strony tej konsumcji nie rachowała. Moralny zaś rachunek przewyższał jej oczekiwania. Andrzej miał na wieczorze wielkie powodzenie, wszystkim się podobał, a starsze matrony szeptały jej do ucha, że przyszła jej synowa powinna do domu wnieść wiele, bardzo wiele, a nawet i mitra książęca nie mogłaby należeć do zbytku, nie mówiąc już wcale o koronie hrabiowskiej. Prócz tego zasłyszała jeszcze coś o powodzeniu syna na polu spraw publicznych powiatu, a żywa jej wyobraźnia widziała go nie tylko na krześle marszałkowskiem, ale nawet gdzieś blisko tronu, w mundurze suto złotem haftowanym, albo w złotym pasie na białym, jedwabnym żupanie!

Marzenia te macierzyńskie były tak rozkoszne, taką miały donośność, że obecne realne kłopoty domowe zmalały do tak nic nieznaczących drobiazgów, że ich nawet zwykłem okiem dojrzeć nie można było. To też pani Elżbieta wcale ich teraz nie widziała.

Babunia ze zwykłym sobie spokojem odżuwała powoli najświetniejsze efekta byłego wieczorku i cieszyła się, że pani Kalasantowa raczyła z nią rozmawiać przez całe dwie godziny. Rachunek jej był dobry i akuratny jak rachunek banku, który w aktywach swoich wykazuje zawsze skrupulatnie te same miljony a nawet i ułamki groszy, jakie wykazane są w passywach.

Pan Wojciech był jeszcze w gorączce i swego bilansu nie ułożył. Gorączka jednak nie pochodziła z obawy deficytu, jak raczej z radości znacznej przewyżki.

Jedna tylko Salomea nie zmieniła się w niczem. Ten sam cichy, smutny spokój był na jej twarzy — na jej czole zebrała się czasem chmurka lepszych lub gorszych myśli, ale tych nie wyjawiła. Zdaje się, że czekała lepszej sposobności.

Andrzej obrachowywał się także, ale obrachunek jego był dzisiaj bardzo jednostronny.

Wrażenia wieczora, rozmowy i obserwacje wprowadziły go w jakiś stan anormalny. Nowy horyzont otwierał się przed nim, o którym w skromności swojej pod wpływem grożących kłopotów domowych nie myślał. Powiedziano mu wyraźnie, że publiczne roboty powiatu wzywają go jako robotnika, który z pożytkiem dla społeczeństwa a z zaszczytem dla siebie do tych robót jest obowiązany. Drażniło to jego duszę szlachetną, że jego osoba mogła rzeczywiście być wielką korzyścią dla powiatu, gdyby mu się udało, rozstrzelone i w walce wzajemnej zużywające się stronnictwa połączyć w jeden zastęp pracy uczciwej.

Szlachetne charaktery mają tę właściwą wrażliwość, że skierowane do rzeczy dobrych i szlachetnych zapominają o własnych potrzebach i kłopotach. Tak też teraz się stało z Andrzejem. Gdy był oddalony od kraju, mógł dobrze wiedzieć sytuację domu i nad nią rozmyśliwać. Kiedy zaś zażądano od niego posług publicznych, kiedy na tem polu pokazano mu ważne stanowisko, które z niemałym dla siebie zaszczytem miał zająć, i kiedy mówiąc krótko, sprawiono mu tę roskosz, która go na zagon szerszego horyzontu powoływała, a co jego wyobrażeniom zupełnie odpowiadało, wtedy tak samo jak i pani Elżbiecie zdrobniały przed nim obowiązki domowe i kłopoty i skryły się chwilowo po za ogrom włożonych na niego zobowiązań, dla których, gdyby tego potrzeba była, mógłby się cały poświęcić.

To odjęło mu w tej chwili widok tego, co go najbliżej obchodzić mogło. Nie obliczał wcale co takie przyjęcie licznych gości kosztować mogło i nie zastanawiał się nad tem, czy tak kosztowna biesiada była zgodną z bilansem domowego majątku. Nic o tem nie mówił, ani babuni ani matce, nawet ze zwykłą powierniczką swoją Salomeą w tej mierze nie podzielił się myślami swemi. Odsuwał podobne myśli na później, a dzisiaj rozgorączkowany umysł jego zajmował się sumiennie przyszłą rolą, jaką miał wkrótce odegrać na szerokim horyzoncie powiatu!...

Do podobnej roli gotował się Andrzej już od lat najmłodszych. Marzeniem jego było nie zasklepiać się nigdy w cztery ściany egoizmu, ale żyć życiem rozszerzonem, życiem szerszych obowiązków i stosownego na takiem polu działania. Pierwsze próbki przyniosły mu wprawdzie niemało zmartwienia, musiał nawet na niejakiś czas rozstać się z ojcem i matką — i nie myślał nawet wcale, że i tu, co najmniej, dobre chęci młodzieńca policzone będą za dobry kapitał, którego odsetki dają mu dzisiaj życzliwi mieszkańcy powiatu!

Pobyt jego za granicą miał przynajmniej tę korzyść, że rozszerzył jego wiedzę i dał mu poznać wiele urządzeń społecznych, które tutaj były wcale nie znane. Gdy bowiem tamże łączyły się różne interesa w jedno spólne ognisko, i wspólnemi siłami wielkich rzeczy dokonywały, tutaj chodzili ludzie luzem, jakby byli w pierwotnym stanie natury. Handel, przemysł i wszelka robota wychodziły tylko od pojedyńczych indywiduów, podczas kiedy gdzieindziej takie indywidua łączyły się razem i tworzyły prawdziwą potęgę.

Wiele, bardzo wiele było pod tym względem do zrobienia w powiecie, a nikt nie dał skutecznej inicjatywy. Gdyby nawet kto chciał z jakim pożytecznym planem wystąpić, to trzeba było pierwej tyle zawiści stronnictw zwalczyć, że na urzeczywistnienie takiego planu już sił nie starczyło. Każdemu bowiem stronnictwu chodziło o to, aby jakiebądź inne stronnictwo nie wzmocniło się czynem pożytecznym. Podejrzywano więc wzajemnie najlepsze i najszczersze chęci, obrzucono naprzód błotem to, co dopiero w przyszłości żyć mogło, a humorystyczna prasa przyjmowała gościnnie do swoich kolumn wszystkie dowcipy i kalambury wymierzone na osoby i stronnictwa.

Wiedział to wszystko Andrzej i uważał za łaskę nieba, że dziwnym zbiegiem okoliczności przypadła mu rola wielka i dla publicznych spraw powiatu pożyteczna.

Takiej roli nie wolno mu było odrzucać, bo ona należała do najświętszych obowiązków. Serce jego, przywykłe do uczuć szerszego zakroju, przepełniło się teraz szczęściem, że będzie mógł siły swoje spożytkować dla rzeczy, które nieskończenie wyżej leżą po nad egoizmem ludzkim.

Wszystko to mogło wystarczyć, aby mu w tej chwili odjąć kłopoty domowe i pierś jego szlachetną napełnić pięknem, rozkosznem uczuciem.

To też malowało się wyraźnie na jego twarzy to piękne uczucie. Z głową do góry wzniesioną chodził po obszernych komnatach starego dworu nie słysząc wcale toczącego robaka w głównym filarze, na którym cały dom spoczywał. Nie słyszał cichego trzasku w wiązaniach rodzinnej budowy, który dawał się słyszeć od czasu do czasu, zapowiadając, że ta budowa runąć może i runie za pierwszym silniejszym powiewem wiatru!... Dla wszystkich domowników był nadzwyczaj serdeczny i uprzedzający. Babuni opowiadał z wszystkiemi szczegółami swój pobyt w Rzymie, gdzie całą zimę dla łagodnego klimatu przepędzić musiał. Opowiadał o pewnej Angielce, którą spotkał przy ruinach rzymskich, z rozmowy której poznał, że więcej wiedziała o historji jego kraju, niżeli niejedna piękna sasiadka powiatu. Opowiadał dalej humorystyczne przypadłości pewnego jegomości z Wołynia, który mieszkając na północnej stronie uli-

by car nie miał kochać swej córki? A że płakał — przypominamy sobie, że i Neron łzy wylewał, gdy truł Britanika syna Giermanikowego — a i sam car miewał łzy w oczach, czytając poezje Mickiewicza, a jednak nie miał łez, gdy mordował tysiące walczących za swe prawa, gdy mordował ten naród w rzeczywistości, nad którym się rozczulał w obrazach Mickiewicza. Płakała Marja Teresa podpisując podział Polski, a nie płakała nad konsekwencjami tego czynu. Płaczą nasze panie nad sentymentalizmem romansów, a mają suche oczy na rzetelne obrazy śmierci głodowej ludu, na którą patrzą z okien swych dworów.... Zresztą co nas to obchodzi, czy car płacze, czy śmieje się. Car jest niczem innem jak tylko wierzchołkiem systemu. Gdyby ośmielił się być innym!? Carowie tacy lub owacy przechodzą jak w szopce, system niewzruszony zostaje.

Z Duwru car z synem i córką w towarzystwie książąt Walji i Edymburskiego jak również księcia Cambridge naczelnego wodza armji, pojechał do Windsor przywitać królowę. Nazajutrz zwiedził kaplicę pamiątkową księcia Alberta i tam nasłuchał się pysznej gry na organach pana Elvey.

Car mieszka w pałacu Buckinham, w którym mieszkał rok temu szach perski. Co dzień oddaje wizyty członkom rodziny królewskiej, a między innemi odwiedził wraz z synem Aleksym i Eugenję ekscesarzowę w Chislehurst, nie zapominając także o hrabi Paryża w Claridgi-hotel. Syn Eugenji młody Lulu oddał wizytę carowi w niedzielę, co naprowadza tutejsze dzienniki na domysł serdecznych stosunków cara z matką i pretendentem; tem więcej, gdy po tej wizycie zarządzony został wyjazd Eugenji z synem do Arenaberg w Szwajcarji nad jeziorem Konstancjejskiem — mieścinie zkąd kierował spiskami papa Napoleon III z mamą Hortenzją.

Najwspanialszą dotąd fetę wyprawiono carowi w Cristal palaci. Wystawa róż z 18.000 okazów, koncert z 22.500 głosów, fontanny, objad i fajerwerki.

Na bankiecie w St. Georgeshall car miał mówkę, którą znacie z telegramów, godną cara. W mówce tej car się chwali, że on tylko jeden jeszcze w Europie został despotą i tyranem, z czem mu jest bardzo przyjemnie i dogodnie — również chwalił się z uwłaszczenia chłopów, a Anglików spoliczkował po moskiewsku, mówiąc o neutralności morza Czarnego.

Ze dziś w Europie mamy jednego despotę, czyli że znosimy jeszcze cara w Europie, to wcale nie jest zasługą carów, lecz jezuitów. Ich to wytrwałej pracy i staraniom zawdzięczamy, że carat zamiast raz na zawsze być zepchniętym do Azji, coraz bardziej i silniej wżera się w Europę. Gdyby jezuici zacząwszy od Batorego i Zygmunta III. nie wpływali na losy polityki polskiej tak nikczemnie i ohydnie, gdyby nie ogłupili szlachty polskiej, a nie służyli za narzędzia przeszłej korupcją naszej arystokracji, czyżby carat wzrósł w olbrzyma, czyżby pochłonął Polskę, dotarł do Czarnego morza i zaciężył nad Europą? A bez tego ciężenia i bez pomocy czyżby dzisiaj w Europie egzystowało carstwo Bismarkowsko-niemieckie?

Wasi jednak politycy niech krzyczą co sił, że dzisiejszy rzymski katolicyzm — co znaczy tyle co jezuityzm, to polskość, to święta nasza narodowość — to niewygasła tradycja. — Tradycja, tak, to prawda, ale głupoty, nędzy, rozkładu, upadku, aż do utraty bytu, a wzrostu caratu! — A wy przez wdzięczność budujcie jezuitom klasztory, sprowadzajcie ich, niech się tuczą i rozmnażają!

Anglicy zanotowali sobie policzek carski i przy sposobności odpłacą mu się — choćby wszystkie córki swe oddał tylko książętom angielskim. — Nazajutrz po tej mowie pojawiły się karykatury. — Jedna z nich przedstawia cara stojącego przy Krymie. Car odwraca się od kolumny, a nogą swą opiera o stołeczek czyszczącego obuwie. Jen. angielski przebrany za chłopca pucobuta, czyści carskie botforty, chuchając, aby glans wydały. Podpis przeszłość i teraźniejszość. — Druga karykatura wybornie portretuje księcia edymburgskiego w postaci lwa w uniformie czerwonym jenerała liżącego łapę niedźwiedzia, który znów jak dwie kropli wody do cara podobny. Gdyby jeszcze jedna mówka podobna i do niej komentarze w tym samym rodzaju karykatur, car nie ośmieliłby się zbyt długo gościć w Londynie.

Wczoraj tj. w poniedziałek o godzinie 1ej car w towarzystwie córki i rodziny królewskiej pierwszy raz pokazał się na ulicach Londynu, jadąc na śniadanie do burmistrza City rel. Lorda Mayora. — Tłumy ludu przypatrywały się obojętnie. Nikt się z tłumów carowi nie kłaniał — bo to nie jest w zwyczaju. — Car był wsunięty w głąb powozu i ani drygnął — mówią, że się bał, co potwierdzała okoliczność, że mając mówkę, stracił zupełnie głos. Anglicy są oburzeni na niegrzeczność carską.

Z okien i z dachów właścicieli sklepów i dzienników rzucali stosy anonsów, drukowane na delikatnym papierze, który wiatr daleko roznosił. Prawdziwy deszcz tych anonsów zalegał ulice. Car został obsypany, papiery padały mu na twarz i szlify — mundur — zapełniając powóz. Gdyby coś podobnego ośmielił się ktokolwiek zrobić w Petersburgu, toby nietylko człowiek nie egzystował, lecz cały dom zburzonoby w gruzy. — Tak mnie zapewniali prawowierni Ruskije, dając wymowne dowody różnicy Azji od Europy.

Lord Major wyraził w przywitalnej mowie nadzieję, że przyjazd cara do Londynu dobrze wpłynie na handel angielski. Car zaś odpowiedział, iż nie na to oddał córkę swą Anglikowi, aby miał handel ucierpieć! Obie strony były zadowolone. Car opuścił ratusz, zapewniają, w różowym humorze, jak zwykle, lecz dzierżałsia przez drogę poważnie.

Te są urzędowe, czyli widome znaki pobytu cara w Londynie, lecz jest i druga strona — przykryta, tajemnicza, policyjna. Na parę dni przed przyjazdem cara, przybyła policja moskiewska, niemiecka i francuska, aby pilnować bezpieczeństwa i życia carskiego, w tym stoku emigracji wszelkiej i malkontentów.

Policja moskiewska zajęła się specjalnie russkimi, pruska Niemcami, a p. Blocher, polski żyd, uchodzący za Francuza, specjalny ajent policyjny nad Polakami w Paryżu, przyjechał z brygadą szpiegów francuskich czuwać nad Polaczkami, a przy tej sposobności skontrolować Francuzów i przyszłą ich organizację pod Rochefortem.

Pan Blocher — czyli inaczej nasz polski Bloch — witał się z Polakami znanymi sobie z czasów cesarstwa, opowiadając nowiny o naszych braciach z Paryża, jednych zachęcając do powrotu, drugim przyrzekając na manjer żydowski protekcję, — mimo to każdy z nas prawie dostał jednego opiekuna nieodstępnego na cały pobyt carski w Londynie. I tak ministerstwo katolickie francuskie, przysłało na ochronę głowy heretyka, prześladowcy katolicyzmu, setkę swoich szpiegów. — Niech będą spokojni katolicy, żaden z Polaków nie będzie godził na półpijaną łepetynę carską. — Cary rodzą się i umierają, systemat zostanie. Systemat zwalczyć, a carów nie będzie.

Na zakończenie fajerwerku pokazał się i protest polski, — szkoda, że zanadto dużo składało się na jego redakcję cudzoziemców, dla tego nie jest on polski — mówi za to o wszystkich rzeczach i niektórych innych.

W chwili zamknięcia korespondencji — odbieram *Daily News*, a w nim list ajenta moskiewskiego Polesa, tego samego co rozsyłał telegramy po Europie, że Polacy podają prośbę do cara o amnestję. W liście tym adresowanym do redaktora *Daily News*, pisze Poles jakoby hr. Szuwałow dał słowo honoru o egzystującej już ogólnej amnestji dla Polaków — oprócz może trzech. Naprzód jest to blaga dla odświeżenia nadwerężonej carskiej popularności w Londynie i Europie. A jeżeli amnestja jest, to pewno tak ogólna, że może tylko tych właśnie trzech z niej korzystać, a między tymi z pewnością Poles. Już my znamy moskiewskie amnestje ich ogólne.

Ziemie Polskie.

Dochód miasta Warszawy miał wynosić 2,255.817 rs. 68 kop.; wpłynęło zaś tylko 1,991.682 rs. 36 kop.; pozostało zaś zaległości 264.185 rs. 32 kop., oprócz tego dochód akcyjny wynosił w ciągu r. 1872 w Warszawie z 36 gorzelni, browarów, fabryk miodów i innych podobnych zakładów 283.165 rs. 50 kop. Opłata patentowa w tymże roku od 36 tych zakładów, oraz od 36 dystylarni wódek, a także od zakładów wyrabiających lakiery, politurę, perfumy i inne tym podobne przedmioty, nakoniec od 463 szynków, karczem, domów zajezdnych i handli win ze sprzedażą do wypicia na miejscu, od 122 szynków piwnych i 35 bufetów wynosiła 132.193 rs. W ciągu tegoż 1872 roku dochód tygodniowy za banderole, marki i świadectwa od 24 fabryk tytoniowych w Warszawie wyniósł sumę 1,218.739 rs. 60 kop. Wynosiło to razem 2,639.098 rs. 10 kop. z 997 rozmaitych fabryk i zakładów. Z porównania z rokiem poprzednim (1871) okazuje się, że pomimo zmniejszenia się liczby fabryk i zakładów o 35 (w 1871 roku było ich 1082), dochody akcyjne, patentowe i tytoniowe w r. 1872 znacznie powiększyły się w Warszawie, w szczególności akcyzne i z tytoniów. Pierwsze powiększyły się wyłącznie prawie z browarów, z powodu powiększenia ich liczby o trzy nowe, a dochód tytoniowy podwyższył się z powodu wprowadzenia w wykonanie w ostatnich czasach nowej ustawy o akcyzie od tytoniu.

Skutkiem gwałtownych operacyj finansowych pp. Kronenberga i Blocha z powodu podpisów akcyj na kolej nadwiślańską, kilka firm handlowych w Warszawie nie mogły zadość uczynić swym zobowiązaniom. Pomiędzy innemi bankructwami, ogłoszoną została upadłość administratora jednej z tamtejszych fabryk tabacznych. Upadłość jego wynosi około 150.000 rubli. Inne bankructwo jeszcze większe, sięga aż 200.000 r. Obaj bankruci opuścili potajemnie Warszawę.

Obywatele ziemscy w Królestwie Polskiem w celu podniesienia rolnictwa, mają przedstawić komitetowi Towarzystwa kredytowego ziemskiego projekt założenia banków ziemskich z funduszów tegoż Towarzystwa. We wsi Porębie niedaleko Będzina w gubernji kieleckiej, odkryto nowe pokłady węgla kamiennego.

W powiecie klimowickim gubernji mohylewskiej, wszystkie 210 gmin wiejskich postanowiły na zgromadzeniach zaprzestać pijaństwa. Podobnież postąpiło 36 gmin stanowiących dwie włości powiatu czausowskiego tejże gubernji. Naruszenie uchwał gminnych w tej mierze rzadko się trafia, a winni przekroczenia dobrowolnego zobowiązania ściśle są pociągani do ustanowionej na zgromadzeniach kary.

Huta żelazna i fabryka wyrobów żelaznych zakłada się przez stowarzyszenie akcyjne w dobrach Deneszach w gubernji wołyńskiej w powiecie żytomirskim, a należących do hr. Teofili i Ludwiki Działyńskich, oraz hr. Marji Stadnickiej. Kapitał ma wynosić rubli 800.000, akcje będą 500rublowe.

Zamknięty obecnie państwowy sejm brandeburski (21. bm.), przy końcu swych obrad zajmował się wnioskiem ministerstwa, aby sejm zezwolił na wytoczenie śledztwa przeciw *Gazecie Toruńskiej* za jedną z korespondencyj berlińskich, oraz *Katolikowi* za jakiś artykuł buntowniczy. Sejm nie zezwolił, nie znalazłszy w obu wspomnianych artykułach nic buntowniczego. Tenże sejm unieważnił wybory panów Wehna i Owena na posłów z okręgu człuchowsko-chojnickiego w rejencji gdańskiej; powiaty człuchowski i chojnicki są przeważnie polskiemi i obaj ci panowie Niemcy wybrani byli tylko za pomocą intrygi niemieckiej.

Ks. biskup Chełmiński Marwicz, prosi okólnikiem swych dyecezjan, by nadal zaprzestali wyprawiania doń tłumnych deputacyj, bo to jątrzy Niemców, którzy tyle się nagadali rządowi o tych deputacjach, że oprócz żandarmów o mało co nie posłano do Pełplina całego batalionu piechoty z nabitą bronią. Powyższe doniesienie znajduje się także w *Pielgrzymie* pełplińskim z dodaną uwagą, że lud sam także uznał za najlepsze wysyłać mniej liczne deputacje, bo już ostatnia ze Starogradu była mniej liczną. — Starokatolicy w Chojnicach (Prusy Zachodnie) udali się do magistratu tamtejszego z prośbą, aby magistrat, jako patron kościoła szpitalnego, pozwolił im odprawiać nabożeństwo swoje w tymże kościele. Magistrat składający się przeważnie z protestantów i żydów zgodził się na to, tem chętniej, że kościół ten jest protestancki, a jego „rada kościelna“ nie miała nic przeciw temu.

Dnia 22. bm. pod przewodnictwem prezesa zarządu centralnego Towarzystwa rolniczego dla W. ks. Poznańskiego, p. Henryka Szumana, odbyło się w Poznaniu zgromadzenie delegatów towarzystw filialnych; z interesujących obrad podnosimy, że postanowiono poprzeć 500 talarami dodatku usiłowania szkoły rolniczej w Zabikowie na tegorocznej wystawie rolniczej w Warszawie.

W powiecie wągrowieckim przeszło w ostatnich czasach aż troje dóbr na własność Niemców: Oporzyn kupił niejaki pan Döring, Pawłowo pan Kujath i Toniszewo p. Holtzheim. Wieś Langendorf (?) pół mili za Wągrowcem, nabył na subhaście kupiec p. Landeck z Wągrówca. Jeżeli tak dalej pójdzie, to niezadługo i w tym czysto polskim powiecie pionierzy cywilizacji niemieckiej górę wezmą nad pierwotnymi mieszkańcami.

Księdza proboszcza Ledwoch z Petersdorfu pod Glewicami, który więziony był za rozpowszechnianie „niebezpiecznych państwu“ pism, przyjmowali parafianie po powrocie z więzienia uroczyście. Królewski prokurator wytoczył z tego powodu proces „przewódcom owacji“, a sąd skazał członka dozoru kościelnego Fabian na sześciotygodniowe więzienie, gospodarza Kiecias na 30 talarów grzywien, odnośnie na dziesięciodniowe więzienie i kilku innych na niższe kary grzywien.

Sprawy zagraniczne.

Moskwa. Na głównym magazynie moskiewskiego Wielkiego Towarzystwa kolejowego wykryto znaczne oszustwa, które już od lat kilku ciągnąć się muszą, i to za współudziałem licznych urzędników i dostojników, tak że wykrycie ich rzeczywiście było trudne. Suma przeniewierzenia wynosi do dwóch miljonów rubli. Już w roku zeszłym walne Zebranie członków Wielkiego Towarzystwa kolejowego domagało się rewizji w administracji niektórych kolei; wyznaczono też osobną w tym celu komisję, która obecnie zdała sprawę. Z tego sprawozdania dowiedzieć się można o rzeczach trudnych do uwierzenia. *Birżew. Wied.* i *St. Petersburg. Ztg.* uprzedzając walne zebranie zwołane na 27. maja, podają niektóre szczegóły z sprawozdania, bo — jak mówią *Birżew Wied.* — publiczność ma prawo dowiedzieć się o administracji kolei, które już dnia 1. grudnia 1872 dłużne były państwu $107^{2}/_{2}$ miljonów rubli, a więc piątą część całego budżetu państwowego. Z podanych przez te pisma szczegółów wynika, że węgli kamiennych zabrakła ilość 42.000 pudów czyli 14.000 cetnarów. W pięciu magazynach brakło przyborów i przyrządów za 604.862 ruble. W księgach dotyczących materjału kolejowego nie zapisywano nic od 9 miesięcy, a w księgach rozchodowych od dawniejszego jeszcze czasu. Księgi w ogóle prowadzono tylko dla pozoru, nikt ich nie rewidował ani nie uwierzytelniał. Na ponad etatowe wynagrodzenia dla urzędników wypłacono 167.000 rubli. O kontraktach i układach braknie wszelkiej niemal wzmianki w aktach administracyjnych, a te, które zaregestrowano, nie są zawarte według przepisów regulaminowych. Suma 525.000 rubli, wyznaczona i wypłacona na urządzenie wagonów sypialnych, znikła, a rada zawiadowcza niezdolna wytłumaczyć, co się z nią stało. Ze wśród takich okoliczności prezes rady zawiadowczej, Niemiec, hrabia Lamsdorff, musiał ustąpić, to nietrudno pojąć. Zajścia takie budzą ogólne zainteresowanie i są przedmiotem stojącym u publiczności na porządku dziennym. Każdy przeto ciekawie oczekuje walnego zebrania, które odbędzie się dnia 27. maja (pewnie według starego stylu, a więc 8. czerwca według naszego kalendarza).

Kronika.

(d. 27. maja.)

Przed sądem przysięgłych we Lwowie rozpocznie się jutro o godz. 9. z rana proces *Dziennika Polskiego*, wytoczony przez księdza Ząbeckiego z Zalasowej w Tarnowskiem, o obrazę honoru z powodu zeszłorocznej korespondencji (z pod Tuchowa) opisującej, że ksiądz wzmiankowany pogrzeby trupów cholerycznych zwleka targami o zapłatę itp. Ze strony redakcji staje Rewakowicz Henryk, a obie strony ze świadkami.

Stałą pogodę będziemy już mieli, jak się zdaje. Barometer poszedł w górę. Słońce świeci, tylko jeszcze brak ciepła należytego. Pochodzi to ztąd, że w górach leżą znaczne śniegi. W Kołomyjskiem i Stanisławowskiem po nizinach żyta wymokły. Natomiast koło Sniatyna urodzaj dobry.

† Edmund Jaskólski umarł wczoraj (26. bm.) w skutek rany zadanej sobie wystrzałem z pistoletu. Zmarły był wcale zdolnym rzeźbiarzem. Od pewnego czasu spostrzegano w nim pewne objawy melancholji. Pogrzeb odbędzie się dzisiej ze szpitalu powszechnego.

Posiedzenie Rady miejskiej odbędzie się we czwartek d. 28. b. m. w sali ratuszowej z uderzeniem godziny 6. Na porządku dziennym: 1. Rekursa w sprawach budowniczych. Prośba przedsiębiorcy dostawy zaprzęgów o podwyższenie wynagrodzenia. 2. Prośba dostawcy ciepłej strawy dla aresztantów o podwyższenie wynagrodzenia. 3. Sprawa względem relucji czynszu lazienkowego na realności l. $348^{3}/_{4}$ zahipotekowanego (uchwala druga). 4. a) Sprzedaż parceli gruntu miejskiego obok realności l. $132^{1}/_{4}$ położonego. b) Sprawa sprzedaży parceli gruntu miejskiego na Rurach. c) Zezwolenie na budowę ubikacyj potrzebnych dla urzędu cymentniczego. d) Zatwierdzenie wyboru naczelników straży ogniowej ochotniczej. 5. Wniosek o polepszenie dotacyj nauczycieli miejskich szkół ludowych. 6. Wniosek w sprawie pokrycia wydatków na kwaterunek c. k. wojska. 7. Zezwolenie na odpisanie zaległego po ś. p. Karolu Starklu czynszu za dzierżawę folwarku Sknilówka. 8. Sprawa umieszczenia gr. kat. wzorowej szkoły ludowej. 9. Prośba emerytów miejskich o wypłacanie im pensji z góry. 10. Wniosek o ustanowienie komisji dla rozdzielenia zapomóg.

Mianowania. Cesarz nadał sędziemu powiatowemu w Tyśmienicy Józefowi Pinterhofferowi z powodu przeniesienia go na własną prośbę w stan stałego spoczynku w uznaniu jego zawsze gorliwej służby tytuł radcy sądu krajowego. — Minister sprawiedliwości przeniósł adjunkta rzeszowskiego sądu obwodowego Ludwika Turnau na jego własne żądanie w tym samym charakterze do sądu krajowego w Krakowie, i mianował auskultanta Henryka Zubczewskiego adjunktem przy rzeszowskim sądzie obwodowym.

Stan wody Sanu, Wiaru i Wisłoki opada szybko, a wezbrane potoki wróciły do dawniejszych swych rozmiarów. Wylewy na nizinach obok Mościsk, Medyki, Przemyśla i Radymna ustępują zwolna i nie ma już obawy, aby komunikacja na kolei Karola-Ludwika doznała dalszych przeszkód. Gdyby deszcz nie był utrudniał robót ziemnych, a święta nie uszczupliły liczby robotników, ruch kolejowy byłby już o całą dobę prędzej przywrócony. Wczorajsze (d. 26. bm.) pociągi osobowe ze Lwowa do Krakowa i odwrotnie mijały uszkodzone miejsca, a podróżni nie byli już zmuszeni przebywać pewnej części drogi wozami najętemi. Dzisiaj (27. bm.) rozpoczął się już znowu regularny ruch towarowy, zwłaszcza, że pogoda zaczyna wybornie sprzyjać pracom około naprawy uszkodzeń.

O szkodach zrządzonych przez wylewy otrzymuje *Gaz. Lwow.* następujące szczegóły: W Gorlickiem ucierpiały najbardziej wsie: Binarowa, Banica, Jasionka, Długie, Lipna, Czarne, Pętna, Łosie, Smerekowiec, Gładyszów, Ropica-Ruska, Rzepiennik-Suchy, Skwirtne i Uście-Ruskie. Woda uszkodziła drogi i pozrywała mosty, a gmina Ropa została odciętą od wszelkiej komunikacji. — W Łańcuckiem szkody mniejsze są, niż się z początku obawiano. Najdotkliwiej ucierpiały gminy Dembno, Stare-Miasto, Mokra-Strona, Gniewczyna-Łańcucka i Tryniecka, Tryncze i Głogowiec. W niektórych wsiach woda poobrywała nie tylko grunta uprawne, ale spłukała z nich warstwę urodzajną lub mułem pokryła zupełnie zasiewy. Śnieg w tych okolicach także wyrządził wiele szkody. — W Sanockiem padał śnieg przez 3 dni (16., 17. i 18. bm.) i pokrył ziemię pół-łokciową warstwą. W wyższych okolicach Liska śnieg leży jeszcze dotąd. San nie wylał z brzegów, potoki górskie jednak powyrządzały szkody. — Pod Jarosławiem z powodu zerwania mostu, o czem już donosiliśmy, komunikacja przez San dotąd łódkami się odbywa. Woda pozabierała tratwy z drzewem i wyrządziła handlarzom szkody sięgające 100,000 guld. Niektórzy handlarze, opatrzeni w certyfikaty urzędowe, udają się celem odszukania swej własności aż do Królestwa Polskiego.

Towarzystwo bratniej pomocy w Paryżu. Zarząd główny d. 3. maja b. r. Do pp. Darowskiego, Jarmuuda, ks. przeora Ufryjewicza i Wiktora Wiśniewskiego, członków naszej komisji we Lwowie. Szanowni Panowie! Nowy dar (218 franków 58 ct.) jaki dobroczynność galicyjskich patrjotów za Waszem pośrednictwem świeżo na nasze ręce nadesłała, podniósł przychód kasy w tym drugim roku istnienia naszej skromnej instytucji do sumy 2335 franków 2 cent. Dzięki tej wspaniałomyślności zamożniejszej braci, kilkadziesiąt nieszczęśliwych istot doznało pewnej ulgi w ciężkiem swem położeniu. Ogół wsparć, jakie od 5. miesięcy tj. od daty zamknięcia pierwszorocznych naszych rachunków, byliśmy w stanie rozdać 80 rodakom, bądź tytułem pomocy stałej, bądź tytułem datków jednorazowych, wynosi po dziś dzień 1857 fr. Powyższy rezultat przekona Was, szanowni Bracia, jak dalece skuteczne są piękne usiłowania, w których Galicja niezaprzeczenie pierwsze trzyma miejsce. Liczba znowu tak wymowna niestety, wspomaganych, dowieść Wam winna, do jak bolesnych rozmiarów dochodzi nędza w emigracji. Nie ustawajcie więc w szlachetnych Waszych czynach, a mając zawsze na myśli gnębionych niedostatkiem wygnańców, trzymajcie nieustannie otworem złote Wasze serca. — My jako pośrednicy pomiędzy dającymi a odbierającymi, serdecznie pierwszym w imieniu ostatnich dziękujemy za już i bez obawy zyskania miana nienasyconych, prosimy najusilniej o jeszcze. Przyjmcie szanowni Panowie, przy podziękowaniu za pomoc z jaką nam przychodzicie, nasze braterskie pozdrowienie. Prezydujący *E. Korabiewicz*; sekretarz *L. Dygat*; kasjer *W. Mazurkiewicz.* Następuje pokwitowanie:

Nr. 147. Towarzystwo bratniej pomocy w Paryżu. Od komisji pośredniczącej we Lwowie, za pośrednictwem obyw. Wiktora Wiśniewskiego odebrałem na rzecz Towarzystwa bratniej pomocy franków dwieście ośmnaście (218) cent 58. Paryż d. 3. maja 1874. *W. Mazurkiewicz*, kasjer.

Kołomyja 25. maja. *(Koresp. Dzien. Polsk.)* Dzisiaj odbył się tu zjazd ochotniczych straży ogniowych i poświęcenie sztandaru tutejszej niedawno zawiązanej straży ochotniczej. W przeddzień przybyli delegaci z Drohobycza i Czerniowiec, dzisiejszy ranny pociąg zaś przywiózł delegatów z Krakowa, Lwowa, Żółkwi i Stanisławowa. Najliczniej wystąpiła straż stanisławowska, bo w 20 ludzi z naczelnikiem i sztandarem swoim, zeszłego roku poświęconym. Lwów wysłał zastępcę naczelnika i 5 członków straży ochotniczej, tudzież starszego sierżanta straży miejskiej. Na przyjęcie gości parę tysięcy mieszkańców Kołomyi mimo dżdżystego powietrza wyległo na dworzec kolejowy, a tutejsza straż ochotnicza (około 50 ludzi) w pełnym stroju z muzyką miejską (również umundurowaną) oczekiwała kolegów z innych stron kraju na peronie. Po przedstawieniu się wzajemnem i dorywczem śniadaniu na dworcu kolejowym, nastąpił marsz do miasta: na czele wszyscy naczelnicy, potem: Lwów, Stanisławów, Drohobycz, Czerniowce, na końcu Kołomyja.

Niezwykły widok wywabił z domów wszystko co żyło. Przez rynek nie można się było literalnie przecisnąć. Przed magistratem oczekiwał gości burmistrz Zademski z radnymi, i zarządził pomieszczenie przybyłych w urządzonych na to lokalach.

O godz. $^{1}/_{2}$11. z rana na dany znak trąbką sygnałową, zebrały się straże przed pomieszkaniem naczelnika straży kołomyjskiej, p. Emila Nowickiego, a ztamtąd wyruszono na dziedziniec kościoła farnego, gdzie był przygotowany pod gołem niebem ołtarz. Straże stanęły we dwa półkola. W środku pod samym ołtarzem zajął miejsce chorąży stanisławowski ze sztandarem w asystencji dwóch adjutantów. Za nim naczelnicy straży przybyłych, tudzież c. k. oficerowie pułku Parma z majorem swoim na czele. W ławkach zasiadło liczne grono pań z miasta i okolicy, jakoteż reprezentanci władz cywilnych ze starostą Kuczkowskim na czele. Uroczysta cisza nastała, gdy sędziwy ks. prałat Sosnowski (jak wiadomo były kanonik kapituły lubelskiej) w orszaku bractwa z chorągwiami wystąpił przed ołtarz, gdzie przy stole przygotowane leżały części składowe sztandaru kołomyjskiego.

Donośnym głosem, o ile siły starca dozwalały, przemówił do zgromadzonych (a słuchało go kilka tysięcy ludzi) o znaczeniu uroczystości i dopełnił aktu poświęcenia chorągwi, przyczem jako ojcowie chrzestni fungowali: pani starościna Kuczkowska z p. Krzecznowiczem z Korszowa, pani Torosiewiczowa z p. starostą Kuczkowskim i pani Nowicka małżonka aptekarza i naczelnika straży z p. Edwardem Torosiewiczem. Wysłuchano mszy śpiewanej, przyczem akompanjowała muzyka, a podczas ewangielji i podniesienia strzały z moździerzy. Po nabożeństwie objął komendę zastępca naczelnika straży lwowskiej, i z całym zastępem z muzyką na czele, wygrywającą marsze na przemian z trąbkami strażnickiemi, odbył defiladę na około rynku przed zgromadzonymi pod ratuszem znakomitościami.

O godz. 3. po południu nastąpiła wspólna uczta z toastami, o czem jutro, gdyż — biorąc czynny udział we wszystkiem, muszę przerwać.

Kraków 23. maja. D. 22. bm. zmarł na Półwsiu Zwierzynieckiem Michał Rola Rożycki, b. oficer wojsk polskich.

Przez oba dni Zielonych świątek, oraz we wtorek po świętach odbywały się konferencje nauczycieli szkół ludowych krakowskich pod przewodnictwem dyrektora seminarjum naucz. męż. p. Andrzeja Józefczyka jako zastępcy inspektora szkół. Konferencje te miały na celu wybór delegatów na konferencję krajową, jaka się ma odbyć we

---

cy, klął na czem świat stoi łagodny włoski klimat kłapiąc zębami od zimna. A przecież całą zimę przesiedzieć musiał ze swoją magnifiką, bo oboje państwo Anzelmowie powiedzieli w swojem sąsiedztwie na wizytach pożegnalnych, że na pół roku do Rzymu odjeżdżają, aby się arcydziełami sztuki i natury zachwycać. Tymczasem ani pan Anzelm ani pani Anzelmowa żadnego pomnika z czasów rzymskich nie oglądali, jedli źle i spali jeszcze gorzej, ale pół roku przesiedzieli, aby potem w parafji swojej o cudach świata rozprawiać.

Opowiadania tego z uwagą słuchała Salomea.

— Myślałam, rzekła z lekkim uśmiechem, że w tych powieściach twoich będzie figurować owa piękna blondynka, której fotografia leży na twojem biurku. W jej pozie zadumanej jest coś romantycznego; sądzę, że dałoby się coś ciekawego o niej opowiedzieć.

Andrzej uśmiechnął się, ale po jego twarzy przesunęła się lekka chmurka.

— O pięknej blondynce, odpowiedział z przymuszonym uśmiechem, nie da się nic z humorem opowiedzieć. Już sam widok ruin starożytnego świata, na który z okna patrzy, stanowi pewną różnicę między nią a panią Anzelmową, razem więc o nich opowiadać nie można.

— Dajesz mi więc nadzieję, że przy lepszej sposobności może to nastąpić.

— Wątpię o tem — jeżeli bowiem ktoś zaledwie dwie kartki z książki przeczytał, ten nie może całej jej treści opowiedzieć.

Znowu lekka chmurka przesunęła się przez czoło Andrzeja. Salomea spostrzegła to, spuściła oczy na robótkę i zamilkła. Andrzej także zamilkł teraz, a chociaż babunia chciała jeszcze wiele rzeczy o papieżu, kardynałach i kościele św. Piotra wiedzieć, odpowiadał na to Andrzej zbyt krótko i węzłowato. Poczem nastąpiło powszechne milczenie i było jakoś dla wszystkich tak nieznośne, że się rozejść musieli. Salomea odeszła do matki, która jakieś listy pisała, a Andrzej udał się do swego pokoiku i tam mimowoli zbliżył się do biurka, na którem leżała fotografia, wyobrażająca blondynkę w zadumaniu nad ruinami dawnego Rzymu!

Wziął tę fotografię do ręki i długi czas w nią się wpatrywał.

W tej chwili posłaniec z miasta przywiózł mu listy, które wzywały go na zgromadzenie wyborców. Andrzej odsunął fotografię i kazał zaprzęgać. (C. d. n.)

Lwowie 20. lipca r. b., oraz przygotowanie wniosków i rozpatrzenie tematów, które mają być także rozstrząsane.

W pierwsze święto po odprawionem solennem nabożeństwie w kościele ks. Franciszkanów, zagaił przewodniczący posiedzenie, a po odczytaniu protokołu nastąpi ukonstytuowanie się konferencji, odnośnie do rozporządzenia ministerjalnego z d. 8. maja 1872. Wybrano najpierw na sekretarzy pp. Franciszka Wojnarskiego i Lachowicza, po czem nastąpił wybór wydziału z 6 członków złożonego, do którego weszli pp. Maciołowski dyrektor, Stroka prof. sem., Zgorzalewicz prof. sem., Kopacz dyrektor, Mank dyrektor i Szczepański dyrektor. Następnie wybrano delegatami na konferencję krajową ks. Marcelego Chmielewskiego katechetę dyryg. u św. Andrzeja i p. Juljana Maciołowskiego dyrektora szkoły w pałacu Biskupim. Wreszcie wybrano delegatem do Rady szkolnej okręg. miejskiej krakowskiej p. Kopacza dyrektora III szkoły, który tę godność już przez trzy lata piastował.

Po załatwieniu tych wyborów w pierwsze święto, przez dwa następne dni trwały odczyty i rozprawy w kwestjach pedagogiczno-dydaktycznych tak na konferencję krajową przygotowanych, jako też i przez Radę szkolną okręgową podanych.

Z Sokala 21. maja piszą: Bug niezwykle z brzegów wystąpił. Zasiewy, łąki i pastwiska na wielkiej przestrzeni pod wodą, która z powodu ciągłych deszczów jeszcze przybiera. Klasztor OO. Bernardynów zupełnie wodą oblany i tylko łódką można się tam dostać. Szkody ogromne.

Skole 25. maja. (*Kor. Dz. Polsk.*) Doniesienie już o zawiązaniu komitetu miejskiego celem niesienia pomocy nieszczęśliwym pogorzelcom miasteczka naszego. W niedzielę otrzymaliśmy najpierwszy datek ze Stryja 50 złr., uzbieranych za pośrednictwem domu handlowego p. Bayera, za co tak szlachetnym dawcom, jakoteż pp. Bayerowi i Lechickiemu w imieniu pogorzelców dzięki składamy; kwotę przesłaną rozdzieliliśmy natychmiast pomiędzy najbardziej potrzebujących. Wszelkie datki będziemy zaraz ogłaszać, a także dołączę spisy komu i wiele udzielono. Prosimy składki adresować: „Do komitetu miejskiego pogorzelców w Skolem na ręce przewodniczących c. k. adjunkta sądowego J. Ilnickiego i W. Łukaszewicza, właściciela apteki" — posyłać.

Za przedstawienie w teatrze, które na korzyść Skolego w niedzielę danem było, jak z dzienników wyczytaliśmy, dziękujemy szanownej dyrekcji. Otrzymaliśmy także pismo odręczne p. prezydenta miasta Lwowa, że zarządza kollekcje na korzyść pogorzelców — jakoteż uwiadomienie ze Stanisławowa, że tam się odbędzie koncert w tym samym celu, o rezultacie jeszcze nie wiemy.

Z kolei węgiersko-galicyjskiej. (*Koresp. Dzien. Polsk.*) *N. fr. Presse* a za nią warszawskie czasopisma polskie mylnie podały nowy zarząd ruchu kolei Lwowsko-galic. w Przemyślu. Zarządcą bowiem pozostał i nadal p. Błażowski; pierwszym zastępcą tegoż mianowano p. Gobla (z Wiednia); drugim zaś pozostaje i nadal p. Szukiewicz. Biuro reklamacyjne i kontrolę objął p. Szalay (nie Salazy). Kreowano przytem nową kategorję urzędników, t. zw. misjonarzy. Jednym z takich został p. August Fiesch (izraelita, dotychczasowy szef biura reklamacyjnego w Wiedniu); drugim zaś p. Alfred Kostka, dotychczasowy t. zw. „Verkehrs-Beamte" przy centralnym zarządzie w Wiedniu, który w uznaniu zasług położonych około „Verkehrten" z awansem przeniesiony został do Przemyśla, otrzymawszy specjalną misję... cywilizowania. Ma on nas przekonać, że ludzie wykształceni po polsku mówić nie powinni. Zagadniony po polsku, albo wcale nic, albo z gniewem odpowiada: „Hörn's mal auf mit dieser dummen polnischen Sprache." — „Die polnische Sprache ist k'g'mein!!!"

(B. R.) **Tarnopol**, 20. maja. (*Kor. Dzien. Pol.*) Przejeżdżając 1. maja przez Skałat, wypadło mi kilka godzin popasać w mieście, będącem niegdyś własnością możnej rodziny w Polsce, Poniatowskich. Pogłoska krążąca po mieście, że leśniczy Süskinda Rozensztocka, nazwiskiem Szamota, został zamordowany — wzbudziła z początku litość, później [illegible] Szamota sam z rozpaczy podrzynając sobie gardło. Powodem do tego była poprostu nędza. Przed tygodniem [illegible] z 60 złr. płacą [illegible] i 2 kilkunastu korcy ordynarji. [illegible] Szamota nie był tak przezornym i nie należał do Stowarzyszenia oficjalistów, które istnieje, i już pensje emerytalne i wdowie udziela.

Rząd energicznie wziął się tu do niszczycieli lasów. Korczaki każe zasadzać na nowo. Okolica skałacka, najuboższa w lasy, szle błogosławieństwo staroście, który postąpił według przepisów, a namiestnictwu wdzięczna, że wszystkie rekursa odrzuciło i srogiemi karami zagroziło. Jeden wypadek tylko był może trochę za srogim; to jest zarządzenie zniesienia folwarku w lesie okmiańskim panu Fedorowiczowi; lecz podobno taką samą miarką władze wymierzą sprawiedliwość p. Süskindowi R., znosząc folwark 100-morgowy w Malinach.

(ZR) **Horodenka** 22. maja. (*Koresp. Dz. Polsk.*) Jak dalece ustawa o poddaniu postępowania księży pod nadzór władz politycznych jest na czasie, niechaj zaświadczy następujące zdarzenie, za prawdziwość którego przyjmuję odpowiedzialność prywatnie i wobec sądów.

Dnia 8. bm. z rana oddał pewien urzędnik tutejszy swoją służącą do policji, celem ukarania tejże za nieprzyzwoite zachowanie się. Służącę tę przytrzymano kilkanaście godzin w areszcie [illegible] wikary obrz. rz. kat., ksiądz W. K., i począł ją wypytywać, kto u jej państwa mianowicie podczas niebytności męża bywa, co robi, jak długo bawi, co się w tym domu w ogóle dzieje, [illegible] żądał wyjawienia mniemanych skandalicznych scen. Nie mogąc się dowiedzieć nic zdrożnego, chciał wspomnioną służącą pod groźbą przysięgi i kar czekających zatwardziałych grzeszników [illegible] Przestraszona służąca [illegible] do blisko mieszkającej swojej służbodawczyni, gdzie w przytomności kilku osób opowiedziała to zajście prawie dosłownie tak, jak je tutaj podaję [illegible] ks. wikarego, zmuszającego ją pod przysięgą do zeznań, których [illegible] niekapłańskich epitetów.

Według wieści tłumaczy się ks. wikary przed paniami tutejszemi gorliwością o zbawienie tutejszych mężatek i panien, wypada jednak zaznaczyć, że [illegible] tyczy się osoby nienależącej do parafji obrz. rz. kat., a [illegible] wiele daje do myślenia i do życzenia.

Ponowny wybór Wydziału i prezesa do tutejszej Rady powiatowej odbył się 18. b. m. Wybrano prezesem burmistrza z Obertyna Wład. Bursę; zastępcą włościanina z Potoczysk Iwana Kozła; do Wydziału właścicieli dóbr: Aut. hr. Golejewskiego, Ludomira Cieńskiego, notarjusza Mich. Lenartowicza, starozakonnego Seliga Engla i włościanina Pawła Czermaka. Ze względu na to, że przy wyborach z grupy wiejskiej wyszło 12 włościan, a z grupy miast, z powodu, iż pewien właściciel większych posiadłości nie miał tyle obywatelskiego poczucia, by osobistość podporządkować dobru powiatu — także jednego wybrano włościanina — zdawało się, iż przewaga *russkich* weźmie górę. Byliśmy w obawie podczas pierwszego niedoszłego wyboru 4. b. m. widzieć krzesło prezesa zajęte przez umiejącego się dosyć czytelnie podpisać pana Iwana Kozła. Szczęściem szczególny w dziejach autonomji galicyjskiej, wybór ledwie piśmiennego prezesa w tym dniu uniemożliwiła ta okoliczność, że 12. godzina zadzwoniła na wieży kościelnej, zanim radcy w kożuchach i świtach zdołali wygotować kartki z napisem siedm imion, a takt tutejszego pana starosty i komisarza politycznego przy wyborach, przyczynił się wiele do przekonania włościan, że prezes musi posiadać naukę, inaczej potwierdzonym być nie może. To zniewoliło przy następnym wyborze włościan do głosowania za p. Bursą i zadowolenia się wyborem p. Iwana Kozła na zastępcę. Wybór więc prezesa jak i Wydziału pow. pod danymi warunkami, można uważać za udały. P. Bursa jest człowiekiem dążności narodowych i jako burmistrz w Obertynie dał dowody niezwyklej energji i ujęcia każdej rzeczy ze strony praktycznej — a posiadając zaufanie radnych włościan, niejedno przesadzić będzie mógł łatwiej, o co by się inni bezskutecznie kusili. Powszechnie sądzą, iż nowy prezes postępowaniem swojem nieda uczuć tej straty, jaką poniósł powiat z powodu cofnięcia się dla podeszłego wieku byłego podczas dwóch kadencyj prezesa, p. J. Passakassa, od udziału w sprawach powiatu.

Zarząd Stowarzyszenia wzajemnej pomocy artystów sceny polskiej podaje do wiadomości szanownych członków, iż walne zgromadzenie odbędzie się w sobotę (30. bm.) o godz. 4. po południu w wielkiej sali ratuszowej. Karty wstępu zostaną rozesłane. Ci zaś szanowni członkowie, którzy albo z wkładkami za 3 miesiące zalegają, albo przypadkowo kart wstępu nie otrzymali, raczą się zgłosić do dyrekcji w teatrze pod l. 78, III piętro najdalej do piątku, 29. bm.

Dział literacko-artystyczny.

(d. 27. maja.)

Kronika teatralna. Dzisiaj 27. „Rosenmüller i Finke" 5-cio aktowa komedja Töpfera. W piątek ma po raz pierwszy wystąpić pan Edgar w „Mnichu" Korzeniowskiego.

* Wczorajsze przedstawienie „Łucji" poszło jak zwykle. Żaden artysta nie śpiewał ani lepiej, ani gorzej. W małej tenorowej partji lorda Bucklawa debiutował wczoraj p. Filatowski. P. F. ma maleńki głosik, zupełnie nie wyrobiony, a do tego nie ma o śpiewie wyobrażenia. Dziwimy się, że dyrekcja na podobne eksperymenta pozwala. Przez to dyskredytuje się sztukę i odstrasza publiczność! Że debiutanta nie wyświstano wczoraj, ma to p. F. zawdzięczać pobłażliwości naszej publiczności. Tylko we Lwowie coś podobnego ujść może. Jeżeli p. F. chce się poświęcić sztuce, radzimy mu, aby się naprzód kilka lat uczył, a jeżeli do tego czasu głos mu się poprawi, może być z niego kiedyś, co najwięcej, względnej wartości śpiewak. Najlepiej zaś, o ile z wczorajszego jego występu sądzić możemy, byłoby dla niego, gdyby się rzucił na inne pole, gdzie może być prawdziwie pożytecznym.

* Niedługo wyjdą we Lwowie nader zajmujące powiastki **Boccacia** w tłumaczeniu polskiem. O ile nam wiadomo, będzie to pierwsze kompletne tłumaczenie „Decamerona" w naszym języku. Przekładu dokonał sumiennie p. Władysław Ordon. Arcydzieło to włoskiego klasyka, doczekało się dotychczas we wszystkich językach europejskich około 700 wydań. U nas był brak pod tym względem w literaturze, który obecnie zapełniony zostanie. Nowele Boccacia, osnute na tle owoczesnych stosunków włoskiego społeczeństwa, mają na sobie cechę swego wieku. Cechą tą jest swobodna rubaszność, przechodząca [illegible] p. antora. Możemy zaręczyć że nowele Boccacia daleko mniej mają w sobie mime swojej rubaszności jadu, aniżeli nie jeden z nowszych francuskich dramatów. Kryjący wyrafinowany cynizm pod układną szatą konwencjonalnych wyrażeń i obrazów. Daleko mniej niemoralnym jest chłopek, śpiewający podochocony na godach weselnych nieobyczajne piosnki, aniżeli zużyty panicz w białych rękawiczkach, sączący francuskim żargonem słodko-melancholijną truciznę w dziewicze serca.

* Na dochód Towarzystwa Opieki Narodowej odbędzie się w niedzielę (31. bm.) w sali ratuszowej **koncert** Ant. Tel. Grafczyńskiego, deklamatora na tle muzyki, 9 letniego chłopca z Krakowa, z łaskawym współudziałem panny Zofji Wojewódkównej i p. Wagnera. Program: Część I. Deklamacje przy muzyce: 1) „Śmierć bohatera" przez W. Sasowskiego; 2) „Co lubisz Polko" przez A. Chodeckiego; 3) „Sztandary polskie w Kremlu" przez M. Romanowskiego; 4) „Artysta" przez A. Chodeckiego. Część II. Deklamacje przy muzyce: 5) „Modlitwa dusz w Czyścu" przez Dantego; 6) „W szpitalu" przez Mirana; 7) „Rabin w r. 1863" przez M. Romanowskiego; 8) „Caca! caca!" wiersz do złotej młodzieży przez A. E. Odyńca. Część III. Deklamacje przy muzyce: 9) „Kwiat Kamelji" przez T. Germowskiego; 10) „Mazurek Chopina" słowa Kornela Ujejskiego; Odczyt: 11) „Pogrzeb Kościuszki" przez Kornela Ujejskiego; Dekl. przy muzyce: 12) „Czarny krzyżyk" przez A. Bielowskiego.

* **Wystawa dzieł sztuki** urządzona w Narodnym Domu przez Lwowskie Towarzystwo przyjaciół sztuk pięknych, jest codziennie otwartą od godziny 10. z rana do godz. 5. popołudniu.

Wyciąg z dz. urz. Gaz. Lwow. z d. 25. maja. Ogłoszenie. W miejscowości Turka została otwartą stacja telegrafu z ograniczoną służbą dzienną.

Gospodarstwo przemysł i handel.

Z pod Przemyśla. (*Koresp Dzien. Polsk.*) Zjazd członków Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń na dzień 1. czerwca jest przedmiotem niemałego zajęcia. Wszystkim znajome są złe wieści, które o zarządzie Towarzystwa krążyły, oraz o nadużyciu zaufania przez jednego z agentów — a to co sobie opowiadają ludzie, świadczyłoby przynajmniej o niedołęstwie administracyjnem, o braku kontroli i o zbytecznem pobłażaniu ludziom, mającym w swoich rękach często dość znaczne fundusze majątku ogólnego.

Wprawdzie zaprzeczono z dyrekcji tym wieściom — publiczność jednak jest niedowierzającą, tem bardziej, że Rada nadzorcza milczy zupełnie.

Kilka jeszcze podnoszą zarzutów w samym ustroju Towarzystwa, a mianowicie zejście z torów wzajemnej pomocy, a przeistoczenie go w jakieś za zyskiem goniące. Utrzymują, że stało się jakoby towarzystwem dobroczynności, w którem znajdują pomieszczenie różni zbankrutowani przyjaciele i krewni ludzi stojących przy sterze. Słowem Towarzystwo to, twierdzą, odeszło od celu sobie wytkniętego.

Zjazdy członków były dotąd nieliczne, niekompletne, trzeba było werbować znajomych po hotelach, a to z powodu, iż Towarzystwo wzajemnych ubezpieczeń nie wyjednywało zniżonej ceny biletów jazdy na kolejach, jak to zwykle inne wielkie Towarzystwa robią.

Ponieważ instytucja ta jest jedną z najważniejszych w kraju ponieważ jest ona drogą każdemu, jako instytucja ogół kraju obchodząca, ustalenie jego dobrobytu mająca na celu; przeto nie wątpimy, że tym razem kto tylko będzie mógł pospieszy do Krakowa, aby sprawdzić, że **zarzuty są kłamliwe**, dać jej poparcie, na jakie zasługuje i utrwalić a powrócić jej zaufanie publiczności.

Dowiadujemy się, że komitet Towarzystwa rolniczego, chcąc ułatwić podróż członkom Towarzystwa swego na zjazd członków Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie, tak bardzo obchodzący kraj cały jakoteż tak ściśle związany z interesami rolników, wyjednał u dyrektora kolei Karola Ludwika pana Ursprunga **zniżoną cenę na bilety do Krakowa** dla swoich członków od 30. maja do 9. czerwca, i że karty legitymacyjne w tych dniach rozesłane zostaną do wszystkich prezesów oddziałów Towarzystwa rolniczego, ażeby zgłaszającym się były wydane. Nim komitet urzędowe o tem zrobi ogłoszenie, dzieli się tą dobrą nowiną z obywatelami.

Dla członków galic. Towarzystwa gospod. Ponieważ jest nadzieja, iż zarządy kolei Karola Ludwika tudzież czerniowieckiej, zniżą dla członków Towarzystwa gospodarskiego galicyjskiego, udających się na walne zgromadzenie Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń do Krakowa, cenę jazdy do połowy (a to na czas od 30. maja do 9. czerwca włącznie), przeto rozesłał komitet galic. Towarzystwa gosp. potrzebne w takim wypadku karty legitymacyjne na ręce oddziałów, co niniejszem do wiadomości pp członków podajemy.

Kraków, 26. maja. Dzisiejszy targ na Kleparzu w skutek wczorajszego święta uroczystego i złych dróg, był bardzo słaby a dowóz nie wielki. Płacono za pszenicę czerwoną 170 ft. 13·50 do 14·70, białą od 13·70—15, żółtą od 13—13·75, żyto piękne 160 ft. 9—9·90, pośledniejsze gatunki 8·50—9, jęczmień dla krupników 178 ft. 8·30—8·90, na paszę 7—8, owies 100 ft. 5·25 do 5·50, fasolę 180 ft. 11—13, groch na wagę 180 ft. 10—11, wykę 180 ft. 8—8·50, rzepak 150 ft. 9·75—10 zł., o koniczynę nie było popytu.

Wiedeń, 18. maja. (Telegram tylko w jednej części wczorajszego numeru ogłoszony). Wołów przystawiono 3231 sztuk. Za galicyjskie płacono 32, najwyżej 33 gld., węgierskie 33·50 gld. cetnar. Pod koniec targu cokolwiek gorzej. Sprzedano wszystko.

J. Krzysztofowicz, Café Stierböck, Leopoldstadt.

Księgosusz pokazał się w następujących miejscowościach: Szydłowce, Zielona, Siekierzyńce, Bossyry, Kociubińczyki, Czarnokońce wielkie i małe, Czarnokoniecka wola, Wasylków, Krzyweńkie, Tłusteńkie, Sidorów, Suchodół, Probużna, Hadyńkowce, Żabińce, Krogulec, Niżbork stary i nowy, Samołuskowce, Lieskowce, Trybuchowce, Olchowczyk, Husiatyn, Czabarówka, Wasylkowce i Myszkowce, tudzież z Borszczowskiego powiatu: Źbrzyż, Burdiakowce, Gusztyn, Skała, Iwanków, Gusztynek, Bereżanka, Cygany, Piłatkowce, Tarnówka, Zwiahel, Łosiacz, Kozaczyzna, Łanowce i Jezierzany, a z powiatu czortkowskiego: Dawidkowce, Kolędziany. Równocześnie zabroniono odbywania targów na bydło rogate w Husiatynie, Probużnie, Skale i Jezierzanach.

Rafinerja spirytusu Juljusza Mikolasza notuje spirytus rafinowany stopień 68, spirytus rafinowany z anyżem stopień 71 ct.

Z powiatu Pilzneńskiego, 20. maja. Jak w Samborze tak i w Dębicy ogiery rządowe nie odpowiadają swemu celowi. Z kilkuset klaczy stanowionych w r. z. zaledwie kilkadziesiąt zostało matkami. Najgorzej przytem wychodzą więksi właściciele, posługujący się oficjalistami, bo chłopek prędzej i łatwiej porozumie się z kapralem i ukradkiem wyzyska to, co dla tamtych było przeznaczone. W ogóle narzekają na niesumienność administracji i małe ilość koni, a tem samem nadużywanie ich sił, pociągająca za sobą kosztowny zawód pragnących korzystać z dobrych chęci Towarzystwa rolniczego.

Ostatnie wiadomości.

Otrzymaliśmy dziś z Paryża doniesienie, które nie podlega wątpliwości, że zakon jezuicki od kilku miesięcy pracuje nad zorganizowaniem **tajnego stowarzyszenia**, któreby obejmowało całą Europę z tendencją podkopywania wszystkich instytucyj nowożytnych i zapewnienia wpływu wszelkiej reakcji. Przez nieostrożność prozelitów, zdołano wykryć nawet niektóre dokumenta.

Telegramy Dziennika Polskiego.

Wiedeń 27. maja. *Wiener Zt.* dzisiejsza ogłasza sankcjonowaną trzecią ustawę wyznaniową: o prawnem uznawaniu stowarzyszeń religijnych.

Nowa Presse podaje dziś następujący telegram z Petersburga. Rokowania w sprawie regulacji stosunków handlowych pomiędzy Austrją a Moskwą ukończyły się na razie. Ale nie postanowiono nic ostatecznego. Z obu stron delegowane komisje mają na miejscu, (t. j. na komorach cłowych) zbadać stan rzeczy i proponować polepszenia, poczem w jesieni br. zbiorą się znowu konferencje, i ułożą szczegóły.

* Rząd moskiewski domaga się stanowczo zniesienia **okręgu wolnocłowego brodzkiego**. Reprezentanci Austrji oświadczyli, że każda zmiana może nastąpić dopiero za uchwałą reprezentacji państwa. (Jak wiadomo — sejm galicyjski oświadczył się za zniesieniem tego okręgu mimo opozycji posła brodzkiego. Red.)

Wiedeń, d. 27. maja, 10 godz. 45 mint.

Akcje Franco-Austr.-B.	28·—	Akcje kolei Karola-Lud.	243·25
„ Kredytowe	221·50	„ „ Południowej	138·50
„ Anglo-Austr.-B.	128·50	Baubank	48·50
„ Unionsbanku	94·25	Vereinsbank	9·75

Usposobienie: dosyć stałe.

Telegrafowane kursa wiedeńskie.

Wiedeń, d. 26 maja., 2 godz. 15 min.

Akcje Banku Frn.-Austr.	28·—	Akcje Anglo-Bank	54·25
„ Węg. Kred.	147·—	„ Ungar. Ostbahn	51·—
„ Angl. Austr. B.	128·50	Galic. Indemnizacje	—·—
„ Związkowego B.	93·25	1864 Losy	133·50
„ Kolei Kar.-Ludw.	243·50	Koszycko-Oderberg.	137·—
„ „ Północnej	208·50	Verkehrsbank-Actien	81·—
„ „ Siedmiogr.	—·—	Tureckie Losy	51·25
„ „ Południow.	138·50	Baubank-Actien	47·75
„ „ Alföldzkiej	138·50	Staatsbahn „	318·50
„ „ Elżbiety	198·—	Bankveins „	69·50
„ „ Lw.-Czern.	142·50	Wiener Bauverein	28·50
„ „ Węg. Półn.	106·—	Hypoth.-Rentenbank	12·—
„ Vereinsbank	9·75	Rosyjskie Banknoty	1·53

Usposobienie: mdłe.

Berlin, Mosk. noty bank.	93¼	Berlin, Kolej państwowa	189¼
„ Akcje kredytowe	131½	„ Kolei rumuńsk.	44⅝
„ Lombardy	83⅜	„ Austr. noty bank.	90½
„ Galicyjskie	108·—	Uspos.: mdłe.	

Paryż, 26. maja. 3% renta 59·85.

Lwów, 26. maja.

Jed. dług państ. w bankn.	69·10	Akcje Banku kredytow.	222·25
„ „ „ srebrze	74·—	Londyn	111·65
Losy pożyczki z r. 1860	106·—	Srebro	105·60
Akcje Banku wiedeńsk.	980·—	Napoleondor	8·93

Przyjechali do Lwowa od 26. do 27. maja.

Hotel europejski. Kühne ze Złoczowa, B. Gumiński z Sapahowa, H. Jaroszyński z zakordonu, W. Lisowski z Bieńkowca, A. Rodecki z Krakowa, H. Winnicki z Liska, K. Smagłowski z Wiednia.

Hotel Zorza. L. hr. Cigala z Wiednia, W. hr. Potocki z za kordonu, H. hr. Potocki z Brzeżan, G. Aywas z Wyżnicy, A. Hausner z Brodów, P. Nikorowicz z Ostowa, J. Passakas z Kolanka, Z. Alcase i E. Micleses z Jass, S. Lévy z Paryża.

Hotel Langa. L. Dolinka z Wiednia, M. Rosenberg z Kijowa, E. Heck z Paryża, M. Bardasz ze Sambora.

Hotel angielski. A. Bołoz Antoniewicz ze Skomoroch, S. Morawski z Wołynia, H. Treter z Laszek, J. Torosiewicz z Połtwy, L. Wierzbicki z Wierzbicy, F. Poeckh z Stołpina.

Hotel Krakowski. R. Bartmański z Leszczyny, W. Tyraiski z Bohorodczan, J. Zduń z Krakowa.

Hotel Kuhna. A. Jarosławski z Pustomyty, E. Babiński z Uhnowa, K. br. Brukmann z Wołoszczy, H. Leszczyński z Wojniłowa.

Pociągi kolejowe: Przychodzą na główny dworzec: z Krakowa o 5. g. 57. m. rano, 9. g. 45. m. w nocy i 10. g. 50. m. rano — z Czerniowiec: 3. g. 58. m. rano 8. g. 45 m. po południu i 11. g. 8 m. w nocy — z Podwołczysk i Brodów: 4. g. 18. m. rano, 4. g. 3. m. po południu i 10. g. 58. m. w nocy.

Odchodzą: do Krakowa 5. g. 5. m. rano, 5. g. 5 m. wieczór i 11. g. 28. m. w nocy — do Czerniowiec: 6. g. 17. m. rano, 12. g. 15. m. w południe i 11. g. w nocy — do Podwołoczysk i Brodów: 12. g. w połud. 10. g. w nocy i 6. g. 7 m. rano.

Z Podzamcza odchodzą do Podwołoczysk i do Brodów: g. 11. 32. m. w nocy i 12. g. 26. m. w południe.

Odchodzą do Stryja: codz. o 6. g. 35. m. rano, prócz tego we wtorek, czwartek i niedzielę o 5. g. 30. m. po południu.

Przychodzą ze Stryja: codziennie o 9. g. 28. m. rano prócz tego we wtorek, czwartek i niedzielę o 10. g. 31. m. w nocy

---

Lwów z listy handlowej dnia 27. maja.

	żądają	płacą
[illegible]	[illegible]	[illegible]

Pożyczki loteryjne.

	żądają	płacą
[illegible]	[illegible]	[illegible]

Akcje od obr. pol.

	żądają	płacą
[illegible]	[illegible]	[illegible]